SŁOWAk

CZASOPISMO KULTURALNO-LITERACKIE

NR 21, WRZESIEŃ 2021

pozycji społecznej, obejmuje jedną lub wię-
społeczną, obejmuje jedną lub wię-
dzaju
mych

oralne prawo oczekiwać, że
nio oceniać i traktować. Z tą
ępna: jednostka, która *impli-*
ygnalizuje posiadanie jakichś
owinna być rzeczywiście tym,
W rezultacie, kiedy jednostka
ę sytuacji i tym samym otwar-
wo[illegible]wany określa, kim jest,
ra mo[illegible]y nacisk na innych,
[illegible]niania i traktowania w spo-
b rodzaju ma prawo oczeki-
icit[illegible] wyrzeka się również
bycia kimś, na kogo nie wy-
traktowania, które byłoby
osób. Partnerzy interakcji
powiadomiła ich, kim jest,
do tego „jest" się odnosić.
definicji sytuacji nie
jego częstotliwości, po-
aby się one [illegible]użo czę-
owan[illegible] ciągle środków
w celu unik[illegible]cia owych
[illegible] sytuacji [illegible]osuje się rozmaite prakty-
ki zapobiegawcze, kiedy zaś nie daje się ich uni-
kn[illegible], stosuje się odpowiednie praktyki korekcyjne, mające doprowadzić do odbudowy definicji. Kiedy te strategie i taktyki są stosowane przez jednostkę dla ochrony jej własnych projekcji, można

1922

Drodzy Czytelnicy,

z ogromną radością udostępniamy Wam wrześniowe wydanie czasopisma kulturalno-literackiego SŁOWAk. Mamy nadzieję, że to wydanie będzie Wam towarzyszyć w ostatnie słoneczne dni tej jesieni. Życzymy Wam również samych sukcesów w tym nowo rozpoczętym roku szkolnym i jak zawsze polecamy Wam sięgać po literaturę, ponieważ *czytanie książek to najpiękniejsza zabawa, jaką sobie ludzkość wymyśliła* (Wisława Szymborska).

A co mamy dla Was we wrześniowym wydaniu?

Karolina Grzesik w swojej twórczości poetyckiej ukazuje obraz samotności, natomiast Mateusz Mamot zaprasza Nas do pouczającej zabawy słowem.

W dziale **proza** możecie znaleźć drugą część opowiadania Marty Pokludy o tajemniczym tytule *Ostatni oddech Chicago*.

Jeżeli poszukujecie inspirującego serialu na długie, jesienne wieczory, to zachęcamy do przeczytania recenzji Edyty Fragsztajn.

W dziale **varia** proponujemy *Dzienniki szkolne*, ukazujące korytarze naszej szkoły z perspektywy Espantajo.

Dla miłośników podróży, w dziale **fotografia**, udostępniamy wam również trzecią część przepięknych zdjęć naszego absolwenta, prosto z podróży po Tanzanii.

Redakcja

Zespół redakcyjny:
Redaktor naczelna: Marta Banaś
Zastępca redaktora: Marta Pokluda
Opiekun redakcji: Damian Straszak
Dziennikarze: Karolina Grzesik

Zdjęcia w spisie treści: Marta Banaś, Damian Straszak
Projekt okładki: Maria Piętak

slowa-k.slowacki.edu.pl
slowa-k@slowacki.edu.pl
fb: @SlowakCzasopismo
ig: slowa_k

Uniwersyteckie I Liceum Ogólnokształcące im. Juliusza Słowackiego
ul.Dąbrowskiego 36, Chorzów

Spis treści

Poezja

5
***
Karolina Grzesik

Ość
Mateusz Mamot

Proza

7
Ostatni oddech Chicago, część II
Marta Pokluda

Recenzja

11
The Penthouse
Edyta Fragsztajn

Varia

14
Dzienniki szkolne
Espantajo

Fotografia

16
Oblicza Tanzanii część III
Michał Wróblewski

POEZJA

Karolina Grzesik

***

czy można czuć się samotnym
wśród gadatliwego tłumu
być niewidzialnym istnieniem
przyodzianym w jaskrawe barwy
zostać inspiracją artystów
zapomnianym przez stulecia

czy można rzucić się na głębinę
oczekując ocalenia
unosić na wietrze
i płynąć z prądem
jakby nic nie miało znaczenia

czy można wzywać święte imiona
nie oczekując rozgrzeszenia
zamknąć oczy
i odejść leniwie

Mateusz Mamot

Ość

Jak łatwo jest małą ość połknąć
I całkiem zadławić małością
By wobec bliźniego zapomnieć
Że złość od zła różni się ością

PROZA

Ostatni oddech Chicago, część II

Marta Pokluda

3 miesiące wcześniej

Pomarańczowe poranne słońce starało się przebić przez ciemne, duże chmury wiszące nad Chicago. Ulice spowijała gęsta, mroczna mgła wywołująca gęsią skórkę u biegnących do pracy przechodniów. Jej gęstość utrudniała widoczność na ulicach - część zdezorientowanych kierowców zatrzymywała się na środku drogi, inni starali się jak najszybciej dotrzeć do domu, z reguły wpadając do pobliskich rowów lub taranując jadące przed nimi pojazdy. Główna autostrada przebiegająca przez zachodnią część miasta roiła się od samochodów z rozbitymi szybami, wgniecionymi zderzakami i od ich wyjątkowo zdenerwowanych, krzyczących właścicieli. Czarne, potężne kruki wyłaniające się zza ponurych chmur przemieszczały się w stronę zamglonych obszarów, trzepocząc swymi upierzonymi, wielkimi skrzydłami i siadały na samochodach, wbijając swój tajemniczy wzrok w stojących nieopodal ludzi.

Ich błyszcząco-czarne ślepia przeszywały kierowców, wywołując u nich strach.

- Jeffrey! Wchodź do samochodu, wracamy do domu, zaczyna się tu robić bardzo dziwnie - krzyknął mężczyzna w białym, długim płaszczu.

- Spójrz na te ptaki tato, ich wzrok jest taki...

- Wracamy! Twoja matka będzie się niecierpliwić.

Kilka minut później odjechali z piskiem opon i skierowali się w stronę John Hancock Tower, jednocześnie przyglądając się zamglonym ulicom.

- Coś wisi w powietrzu - pomyślał właściciel białego płaszcza, skręcając w ulicę, na której znajdował się wieżowiec.

***

Jolene obudził dźwięk rozbitego samochodu. Słysząc odgłos syren ambulansu i głośne rozmowy, zdezorientowana wyjrzała przez najbliższe okno. Na chodniku przebiegającym wzdłuż John Hancock Tower stały dwa opancerzone pojazdy wojskowe, między nimi żwawo przemieszczali się żołnierze.

Jolene zdziwiona skierowała się do salonu i włączyła telewizor.

- Ktoś musi wiedzieć co się dzieje, prze... - pomyślała kobieta, lecz po chwili zaniemówiła.

Nadajemy specjalnie z Waszyngtonu dla naszych widzów NBC. Rozmawiamy z ekspertem ds. epidemii i wirusologii - doktorem Davidem Wilsonem.

- Czego możemy się spodziewać w ciągu najbliższych kilkunastu dni?

- Należy sobie zdać sprawę z tego, że dzisiaj rano we wszystkich stanach wprowadzono stan zagrożenia biologicznego poziomu 4. - to najwyższy stan zagrożenia tego typu. Marburg jest tak samo groźny jak Ebola, niczego nie możemy być pewni. Jeśli weźmiemy pod uwagę to, że...

Serce Jolene zaczęło przyspieszać, kobieta czując, że traci siły, usiadła na kanapie.

- Każde miasto jest zamykane, oddzielane murem i kordonem wojskowym. Chcemy zabezpieczyć naszych obywateli przed ewentualną śmiercią. Niewykluczone, że wirus już zaczyna zbierać swoje żniwo. Izolacja jest jedynym sposobem na uniknięcie kłopotów.
- Dlaczego, Pana zdaniem, działania zapobiegawcze zostały podjęte tak późno?
- Nie dostawaliśmy żadnych sygnałów dotyczących rozprzestrzeniania się Marburga...
- Musiały być jakieś wcześniejsze...

Jolene podniosła się i ponownie wyjrzała przez okno - tym razem jej wzrok skierował się w stronę kilku równoległych przecznic, oddalonych o kilkaset metrów od jej mieszkania. Zauważyła wyłaniające się zza mgły czołgi, pędzące w stronę granicy miasta samochody, uciekających w bezpieczne miejsca ludzi i żołnierzy starających się siłą odciągnąć mieszkańców od granicy. Natychmiast złapała za telefon.
- Jeffrey! Gdzie jesteś?
- Za chwilę będę, mamo. Wracamy samochodem... - odezwał się głos kilkuletniego przerażonego chłopca.
- Mówiłam Ci, żebyś nie jeździł z ojcem na poranne wycieczki. Wystarczy, że widujecie się raz w tygodniu. - odparła wyraźnie zaniepokojona kobieta.
- Przepraszam, mamo, już nie...
- Nie przepraszaj, masz być jak najszybciej w domu - rzuciła i rozłączyła się, ponownie podchodząc do okna w salonie.
Mimo iż nie widziała twarzy mieszkańców Chicago, wiedziała, że miasto ogarnął wyjątkowo mroczny chaos. Na pobliskim już mocno zazielenionym drzewie usiadł czarny kruk i odwracając swą głowę w stronę okna mieszkania Jolene, wbił w nią swój przeszywający wzrok. Kobieta wzdrygnęła się i oparła czoło o szybę; po jej skroni spłynęła pojedyncza łza. Na krótką chwilę straciła świadomość. Jedyne co później pamiętała to słowa eksperta w telewizji: “Uważamy, że to nie jest przypadek, wirus został celowo uwolniony z laboratorium”.

wtorek, 17 listopada, dzień 979

Jolene i Matta obudziły promienie słoneczne wkradające się do mieszkania kobiety przez przedziurawione zasłony. Nowy dzień wnosił odrobinę nadziei - mieli udać się do opuszczonego szpitala i tam rozpocząć badania nad szczepionką.
- Zbieraj się, idziemy! Nie mamy czasu, przed zmrokiem musimy być w szpitalu, sam wiesz jak wyg... - urwała w pewnym momencie kobieta.
Podeszła powoli do Matta, którego twarz oświetlało poranne słońce. Wystarczyło jej jedno spojrzenie, by zorientowała się, że jej kompan ma ewidentne problemy ze zdrowiem. Zauważyła bladą twarz i podkrążone oczy, mężczyzna nie potrafił też ustać na swoich nogach.
- Jezus Maria! Przecież ty... jesteś zakażony! - wykrzyknęła przerażona.
- Jolene, posłuchaj.
- Nie będę niczego słuchać! Przyjechałeś tutaj wiedząc, że jesteś nosicielem. Dlaczego ja tego nie zauważyłam wczoraj?!

- krzyczała Jolene, prawie wyrywając swoje włosy z głowy.
- Przy przejściu granicznym jeden z żołnierzy musiał mnie zarazić Marburgiem; jestem tu tylko po to, aby przekazać ci informacje i... i coś jeszcze. - powiedział Matt, wyciągając z kieszeni kurtki przezroczystą fiolkę.
- To lek, który WHO potajemnie wyprodukowała rok temu - zwiększa odporność na Marburga, a gdy zostanie przyjęty w pierwszych dniach zakażenia, może przedłużyć funkcjonowanie organizmu nawet o kilkanaście dni. Do tego czasu zdążysz wyprodukować szczepionkę, dostarczyć ją WHO i sama się zaszczepić... Teraz nie masz już nic do stracenia.
- Dlaczego nikt nie podał tego do wiadomości publicznej? Rok temu sytuacja nie była aż tak dramatyczna - odparła wyraźnie zaskoczona.
- Lek nie był wtedy przetestowany. WHO rozpoczęło zaawansowane testy dopiero kilka miesięcy temu - wtedy było już za późno - odpowiedział spokojnie Matt i wręczył Jolene fiolkę.
- Dziękuję.
- Moja misja dobiega końca. Otrzymałaś to, co będzie Ci potrzebne przez następnych kilkanaście dni. Nie dożyjemy już lepszych czasów - dodał mężczyzna, jednocześnie zanosząc się kaszlem.
- Miałeś na myśli siebie? - zapytała.
Matt spojrzał w jej oczy, ironicznie uśmiechnął się i powoli odwrócił głowę w inną stronę. Zobaczyła w jego spojrzeniu niepokojący błysk...
“Uważamy, że to nie jest przypadek; wirus został celowo wypuszczony z laboratorium”
Kilka godzin później, w salonie Jolene zmarł Matt, poświęcając ostatnie chwile swojego życia na przekazanie jej jak największej ilości cennych informacji medycznych. Jolene nie chciała dezynfekować mieszkania. Zamiast tego, położyła ciało mężczyzny na noszach i pociągnęła je do piwnicy budynku, gdzie znajdowała się kostnica - prężnie działająca podczas pierwszego makabrycznego roku zarazy. Zamykając drzwi pomieszczenia, pomyślała, że kończy pewien rozdział w swoim życiu - rozdział, który szkicowała śmierć zbierająca swoje żniwo dookoła niej.
Z ulgą skierowała się w stronę mieszkania, jednocześnie tworząc w głowie pozytywne scenariusze dalszych wydarzeń. Wchodząc do salonu zwróciła wzrok w stronę szarego stołu kuchennego, na którym stała oświetlona przez wyłaniający się zza chmur księżyc, mała fiolka. Bez zastanowienia podniosła korek i wypiła jej zawartość.
“Kilkanaście dni, kilkanaście dni, kilkanaście dni, kilkanaście...” - myślała bezustannie do momentu, aż zasnęła...

RECENZJA

The Penthouse

Edyta Fragsztajn

Z pewnością każdy miłośnik seriali doświadczył kiedyś poczucia nasycenia się dostępnymi pozycjami i poczucia, że wszystko, co ciekawe, zostało już przez niego obejrzane. I to mimo mnóstwa tytułów na liście "do zobaczenia w nieokreślonej przyszłości"! Po pewnym czasie, niemal każda produkcja Netflixa czy polski "tasiemiec" zdają się zlewać w jedną całość ze względu na powtarzalność wątków, zbyt dużą ilość postaci do zapamiętania czy podobne tło otaczające bohaterów. Czy istnieje jakiś sposób by wyrwać się z tej serialowej rutyny i odkryć coś zupełnie nowego, co ponownie zapewni dreszczyk emocji i przywróci tę pożądaną niecierpliwość, która pojawia się w oczekiwaniu na kolejny odcinek?

Moim zdaniem taką rolę mogą odegrać tzw. K-dramas, czyli produkcje koreańskiego przemysłu filmowego. Ze względu na odmienność kulturową wiele prezentowanych w nich sytuacji odbiega od naszego standardowego wyobrażenia z perspektywy europejskiej, co sprawia, że ogląda się je zupełnie z innym podejściem niż w przypadku produkcji z naszego kręgu kulturowego. W dodatku, wraz z rozwojem tego rynku powstało mnóstwo produkcji obejmujących różne gatunki – od historycznych (znanych jako sageuk), poprzez sensacyjno-kryminalne, a skończywszy na naciąganych komediach romantycznych. To czyni je uniwersalnymi dla każdego odbiorcy. Niezależnie od naszego gustu filmowego odnajdziemy tam mnóstwo propozycji wpisujących się w nasze preferencje.

Ze swojej strony chciałabym serdecznie polecić serial "The Penthouse", który niedawno został wzbogacony o trzeci sezon. Po emisji pierwszego sezonu odnotował on ponadpięciomilionową oglądalność, a obecnie zajmuje czołowe miejsca w rankingu najpopularniejszych koreańskich seriali z międzynarodową publicznością. Jednak nie tylko jego popularność świadczy o jego świetności. Na czym polega fenomen historii, którą opowiada? I czym różni się od wszystkich produkcji, jakie mieliście okazję dotąd obejrzeć? Z chęcią odpowiem na te pytania.

Trzon fabuły stanowi pojedynek między dziećmi bogatych, wysoko postawionych rodziców zamieszkujących wspólnie wnętrze jednego wieżowca - najdroższego budynku w całym Seulu, Hera Palace. Prestiż tego miejsca rośnie wraz ze wzrostem piętra, które zamieszkuje dana osoba, zaś najwyższym możliwym poziomem prestiżu jest tytułowy Penthouse zlokalizowany na 85. piętrze.

Scenarzyści już od samego początku nie pozostawiają złudzeń odnośnie rzeczywistości, w jakiej osadzają realia filmowe - pierwszy odcinek otwiera scena, w której kobieta w średnim wieku, jadąc windą ze-

wnętrzną, jest świadkiem tragedii, w której młoda dziewczyna spada z 43. piętra Hera Palace. Brutalność, dużo scen z rozlewem krwi i ostry język - te wszystkie określenia idealnie opisują charakter "Penthouse'a". Jednak czy można było postąpić inaczej w obliczu zaciętej rywalizacji, która przewija się przez wszystkie odcinki i przyjmuje coraz bardziej nieobliczalny bieg?

Nieodłączną częścią tego serialu jest towarzysząca mu muzyka. Bohaterowie uczęszczają do szkoły śpiewu operowego i muzyki klasycznej, zatem tłem dla intryg i prób wyeliminowania przeciwnika, za wszelką cenę, staje się słynna aria z "Don Giovanni" Mozarta i jej pokrewne utwory. Stanowi to doskonałe dopełnienie nastroju grozy i sprawia, że przedstawiona rzeczywistość oddziałuje na widza jeszcze silniej. Muzyka buduje również napięcie, niezbędne by wywołać poczucie niepokoju i obawy o dalsze losy ulubionej postaci. To wszystko stanowi wisienkę na torcie, idealnie zwieńczającą całość.

Jednak tym, co najsilniej wstrząsnęło mną w czasie oglądania tego serialu, było zdanie sobie sprawy z morału, jaki z niego płynie. Każdy z dziecięcych bohaterów stał się w pewnym momencie swojego życia marionetką w rękach rodziców, którzy za pomocą jego dokonań chcieli udowodnić swoją rację i zemścić się za krzywdy doznane w przeszłości. Zaślepieni wizją wygranej, nie dostrzegli przy tym ogromnej krzywdy psychicznej, jaką wyrządziła ich chciwość i chęć odwetu. Ostatecznie, z pragnienia, by śpiewać i oprzeć o to swoją karierę, pozostała jedynie zwierzęca ochota zdobywania kolejnych trofeów i nagród - za wszelką cenę, nawet czyjejś śmierci... Myślę, że stanowi to przestrogę dla oglądających, zwłaszcza w obliczu ogromnych wymagań jakie stawia się przed dzisiejszą młodzieżą. Bez dbania o relacje, zdrowie fizyczne i psychiczne oraz czasu na odpoczynek nie można osiągnąć szczęścia, nawet posiadając z pozoru doskonałe życie. Doceniam to, że ten serial jeszcze dobitniej utwierdził mnie w tym przekonaniu.

Sądzę, że zdradzenie choć odrobiny więcej fabuły zepsuło by percepcję i radość z oglądania potencjalnym widzom, nieświadomym obecnie, jaki skarb czeka na nich, jeśli tylko pozwolą się ponieść tej historii. Zanurzą się wtedy w świat bezwzględności, zdrady, agresji, ale także w świat ogromnej miłości, poświęcenia oraz pasji. Ta wielka przygoda jest na wyciągnięcie pilota - czy zdecydują się ją rozpocząć?

Gorąco zachęcam do podjęcia takiej decyzji wszystkich czytelników tej recenzji.

VARIA

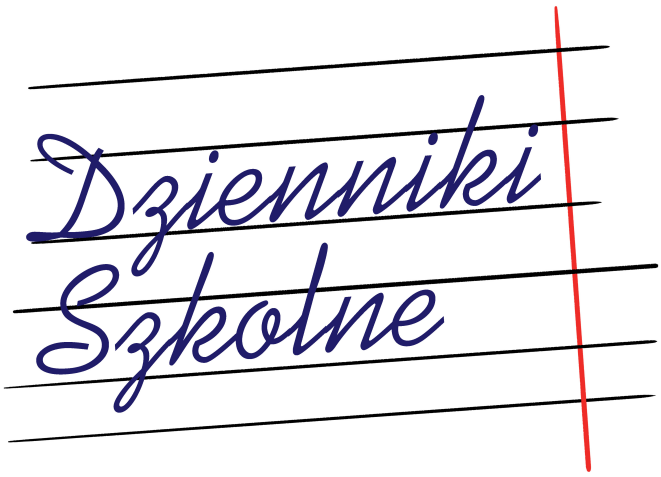

Męczy już to nauczanie przez kable, druty, szkiełka i plazmy, chodzenie po korytarzach pustych, toaletach bezdymnych, nawet w Radzie Młodzieżowej złowieszcza cisza, woda zielona w czajniku, niedojedzona kanapka w rozkładzie, z radiowęzła węzeł li tylko się ostał i lampka nad drzwiami oziębła.

Szczęśliwie co dni parę szaleńców kilku zdeterminowanych, by progi szkolne przekroczyć, spotkać się udaje. Cieszą nawet pomyłki i neologizmy neofilologów wyrwanych o 8.32 z łóżka na lekcję o 8.30. Dziś czasownik "gotować" pierwszaki przemianowały na "świnić". Jedno drugiego wykluczać nie musi.

Edukacja na drutach nie wydaje się być sprzyjającą. Wygląda na to, że zamiast wspierać się na kablach, tylko z nich zwisa i dynda sobie w najlepsze. Przestają zaskakiwać awarie nagłe mikrofonów przy zadań sprawdzaniu. Niektórych nieszczęścia dotykają prawdziwe: awaria mikrofonu komputerowego, telefonicznego i tego w słuchawkach - istna triada nieszczęść. Niektóre niezdary tłuką absolutnym przypadkiem kamery internetowe i na raz wszystkie aparaty w smartfonach. Nieszczęścia owe doprowadzają do pesymizmu i skrajnego wyczerpania sztubaków. Utraciwszy radość z wiedzy zdobywania, na pytanie: “Co ciekawego zrobiłeś w tym tygodniu?”, niektórzy najwięcej euforii odkrywają w spaniu.

Poniedziałkowo poranne dobudzanie w szkole sąsiedniej. Liczenie do dwunastu nawet w języku ojczystym stanowić wyzwanie może. O bladym świcie i umysły bledną.

Maturalne występy w zespole nadzorującym, gościnnie na dzielni Batory. O godzinie wyznaczonej, pani nauczycielka, przewodnicząca zespołu przywitawszy się, rzuciła: “Szukam członka... pana K.”. Pan K. trochę był się zaskoczył, co mimo maseczki ochronnej zauważyć na twarzy jego się dało. Mój uśmiech także spod maseczki się wymknął. Do porządku przyprowadziła mnie informacja, że na przedłużeniu siedzę: egzamin 200 minut. Hura.

FOTOGRAFIA

Oblicza Tanzanii część III

Michał Wróblewski

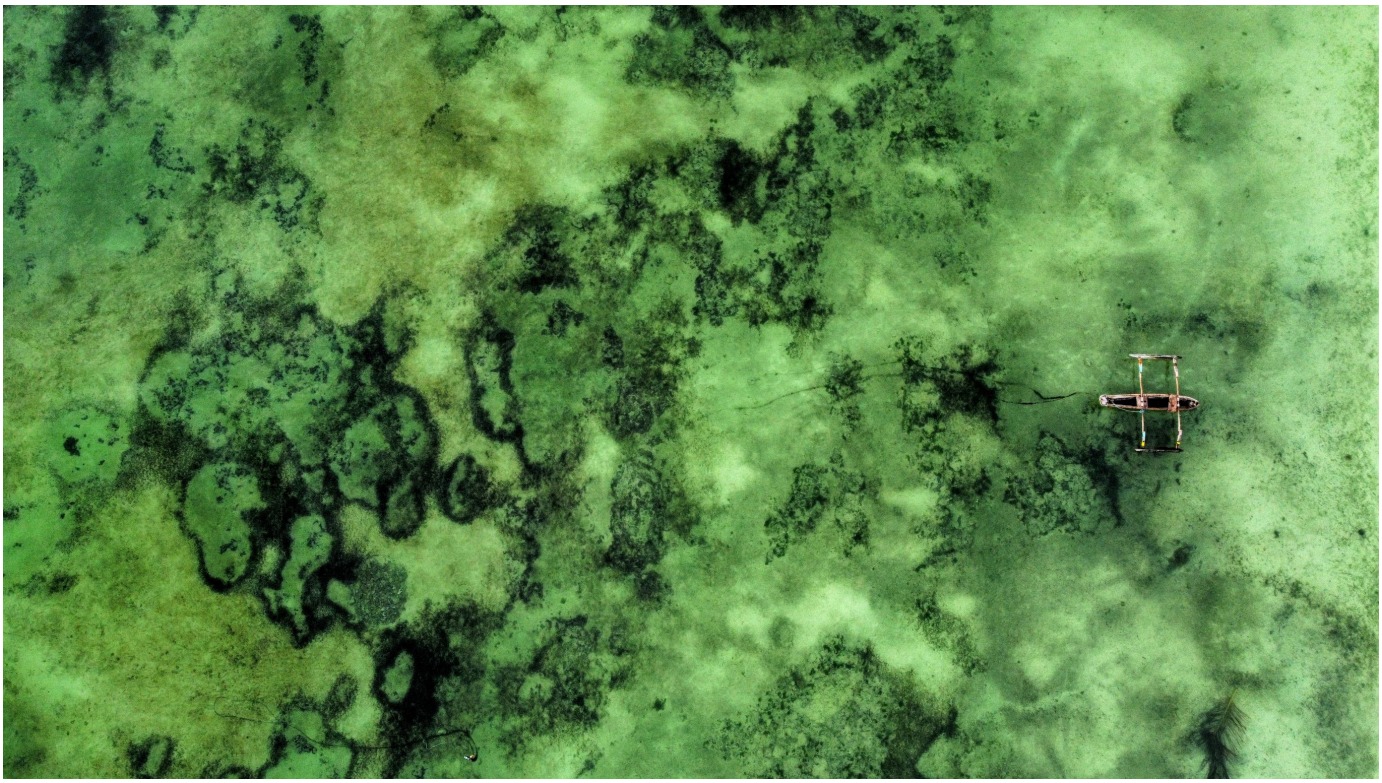

Michał Wróblewski, podróżnik z wyboru, miłośnik otwartych przestrzeni i ciasnych zatłoczonych uliczek Azji, a wreszcie absolwent „Słowaka” zaprasza do Tanzanii.